

Śmiejmy się, bo kto wie, czy świat jeszcze potrwa trzy tygodnie

Restauracja była o tej godzinie prawie pusta. Przy jednym z niewielu zajętych stolików siedzieli mężczyzna i kobieta. Wygląd kobiety zdradzał jej profesję: zadbana, elegancki kostium, nieodłączny notes w czarnej oprawie, będący jej najcenniejszym skarbem i okulary świadczące, o wadzie wywołanej pisaniem w półmroku.

- Jak to się stało, że został pan wybrany nie tylko na jednego z najbardziej utalentowanych malarzy, ale również na najbardziej pozytywną osobę roku? – pytanie zadane przez młodą dziennikarkę zawisło w powietrzu, na chwilę zagęszczając atmosferę w opustoszałym lokalu.

Mężczyzna, do tej pory poważny, uśmiechnął się pod starannie zapuszczanym wąsem, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Zawdzięczam to Zuzannie Kwiatkowskiej.

- Kim jest dla pana ta kobieta?

Dziennikarka natychmiast zaczęła notować w swoim notesie, zapewne spodziewając się pikantnej opowieści z wielkim artystą, Karolem Darłowskim, w roli głównej.

- To długa, zapewne nieciekawa historia...

- Pozwoli pan, panie Darłowski, że sama to ocenię? – zaproponowała kobieta z błyskiem w oku.

Karol Darłowski potarł nieogolony podbródek z rezygnacją i zaczął swoją opowieść.

- Był rok 1992, bodajże początek lipca. Do mojego rodzinnego miasteczka miało się wprowadzić małżeństwo z jednym dzieckiem. Kupili dom w naszym sąsiedztwie, więc moja matka chciała zaoferować im pomoc w przeprowadzce... Szedłem, powłócząc nogami, w stronę domu swoich nowych sąsiadów. Przede mną szła moja matka trzymająca w rękach naczynie żaroodporne z zapiekanką ziemniaczaną. Spojrzała na mnie karcąco, zapewne chcąc mi przypomnieć o przyzwoitym zachowaniu, po czym zapukała do drzwi nowych sąsiadów. Otworzyła nam szczupłą, wysoka, blondynka z włosami ułożonymi według najnowszej mody (Grzywka przycięta w bok i lekkie tapirowanie). Przywitała nas z szerokim uśmiechem ukazującym w całej okazałości szereg białych zębów. Była ubrana w kolorową sukienkę z wielkim czarnym paskiem, prezentując najnowszy mieszczański styl. Moja matka, jej

kompletne przeciwieństwo, ubrana w ołówkową spódnicę, szarą garsonkę z włosami spiętymi w ciasny kok, pośpieszyła z wyjaśnieniem przyczyn tej niezapowiedzianej wizyty.

- Witam, jestem pani sąsiadką. Nazywam się Jadwiga Darłowska, a to mój syn Karol.

Przywitałem się beznamiętnym tonem, świadczącym o tym, że wcale nie miałem ochoty tam być. W wieku dziewięciu lat generalnie nie lubiłem kontaktów z ludźmi, miałem tylko jednego dobrego kolegę, z którym zresztą przyjaźnię się do teraz.

- Jaki dżentelmen, doprawdy uroczy!- zaczęła się nade mną zachwycać przesłodzonym tonem - Nazywam się Magda Kwiatkowska.

- Pomyślałam, że są państwo zbyt zajęci przeprowadzką, by gotować obiad więc przyniosłam zapiekankę.

- Jak miło z pani strony! Zapraszam na herbatę. Dzieci powinny się poznać, moja córka jest w tym samym wieku...

Nie miałem najmniejszej ochoty poznawać dziewczyn w swoim wieku. Z doświadczenia wiedziałem, że dziewczyny są dziwne: ciągle się stroją, obrażają i tak dziwnie chichoczą na widok chłopców. Jednak przypomniawszy sobie wzrok mamy stwierdziłem, że jednak bezpiecznej będzie pójść za sąsiadką, która zaprosiła nas do środka. Przy kuchennym stole siedziała jasnowłosa dziewczynka o badawczym spojrzeniu. Obok niej siedział młody mężczyzna o brązowych włosach i tych samych zielonych oczach. Chyba był już dorosły, ale nie mógł być jej ojcem.

- Dzieci, poznajcie naszych sąsiadów! To jest pani Jadwiga i jej syn Karol.

Dziewczynka przywitała się z szerokim uśmiechem swojej matki. Chłopak był nieco mniej entuzjastyczny.

- To są moje dzieci. Zuzia i Janek. Zuzia pokaż koledze swój pokój!

- Choć! - zachęciła mnie Zuzanna

- A gdzie twój tata? - zapytałem niezbyt dyskretnie kiedy wchodziliśmy po schodach - Pani Kowalska mówiła, że wprowadzi się małżeństwo z jednym dzieckiem.

- Zmarł. Poinformowała Zuzia wciąż szczerze się uśmiechając.

-Bardzo mi przykro...- wymamrotałem speszony

- Wcale nie. Przecież go nie znałeś! - wygłosiła niczym niepodważalny fakt.

Wlepiłem w nią zdziwione spojrzenie. Zuzanna nie przypominała znanych mi dziewczyn. Te, które znałem płakały nad zepsutą lalką i brudną spódniczką.

-Dlaczego mówisz to z takim spokojem?! Nie powinnaś być smutna?

- Dlaczego mam być smutna? – odpowiedziała Zuzia pytaniem na pytanie - Mój Tato przeżył wspaniałe życie. Był szczęśliwy, więc ja też jestem.

Wreszcie weszliśmy do jej pokoju i aż zaniemówiłem z wrażenia. Pomieszczenie w żaden sposób nie odpowiadało moim wyobrażeniom o dziewczęcym pokoju. Jedynymi, które do tej pory widziałem, były pokoje mojej starszej i młodszej siostry. Jeden poobklejany plakatami zagranicznych zespołów, a drugi pełen różu i księżniczek. Natomiast pokój Zuzanny był zupełnie inny. Ściany miały kolor granatowy i były obwieszane ramkami z wizerunkami obiektów kosmicznych. Koło łóżka stał wielki regał z książkami, a z sufitu zwisał model Układu Słonecznego.

- Wymyśliłam ci fajną ksywkę! Gdy usłyszałam twoje imię od razu skojarzyło mi się ze słowem „curly” czyli kręcony, tak jak twoje włosy. Ty możesz mówić do mnie zdrobniale. Wiem, że mam za długie imię...

Odparłem: „Dobra Zu!”. W tym momencie pierwszy raz uśmiechnęliśmy się do siebie.

Następnego dnia rano ktoś zapukał do drzwi naszego domu. Zaspany, jeszcze w piżamie stanąłem w progu, ziewając bez zażenowania. Z wrażenia zapomniałem zamknąć ust! Była dopiero ósma rano, a przed moimi drzwiami stała Zu z rowerem, ubrana w taki dres ze świecącego materiału, który był wtedy modny.

-Jedziesz ze mną nad jezioro? Będzie z nami mój brat, więc twoja mama nie będzie się martwić.

- Ale... Ja...- to jedyne co zdołałem wydukać.

-Nie umiesz jeździć, czy co?

- Pewnie, że umiem! - obruszyłem się.

Wciąż zdezorientowany pobiegłem poinformować rodziców o wyjściu i przy okazji ubrać kąpielówkę i bluzkę, która nie była moją pidżamą. Po chwili wyszedłem z przybudówki, prowadząc rower i zapinając na głowie kask.

Pierwszy raz jechałem tak szybko na rowerze! Moje policzki przybrały barwę świątecznego barszczu, za to jej twarz pozostała blada jak dwutlenek tytanu wykorzystywany do produkcji białej farby...

- Gdzie ty płyniesz!?! Tam jest głęboko! – zauważyłem z rozsądkiem, kiedy już weszliśmy do wody

- A co, cykasz się?! - zaczęła mnie podpuszczać Zuza.

- Po prostu nie chcę utonąć! – znów wykazałem się charakterystycznym dla mnie rozsądkiem.

- Wolałabym utonąć, niż całe życie pływać tylko na płyciźnie! Tonięcie jest przynajmniej ciekawe. – ogłosiła tonem doświadczonego mędrca.

Ponad tydzień po przeprowadzce rodziny Kwiatkowskich leżeliśmy z Zu na hamaku w jej ogródku, jedno obok drugiego, w ciszy obserwując niebo, gdy nagle ciszę przerwało jej pytanie:

- Myślałeś kiedyś o śmierci?

Zamurowało mnie... Oczywiście, że nie myślałem! Nie mogłem zrozumieć, czemu zadała takie pytanie.

- Dorośli twierdzą, że w naszym wieku nie myśli się o śmierci, wręcz nie powinno się o niej myśleć. Ja uważam inaczej. Trzeba traktować każdy dzień jakby był ostatnim. Wykorzystać go, jak tylko możemy. Tak jakby jutro miał nastąpić koniec świata. Tak mówił mój tato.

Zastanawiałem się nad tymi słowami dłuższą chwilę, po czym z braku pomysłu postanowiłem rozładować atmosferę.

-Twój tata mądrze gadał!

Na te słowa drobna blondynka bez większego problemu zepchnęła mnie z hamaka, sama też spadając na ziemię.

To były moje pierwsze wakacje, których nie przesiedziałem w domu, rysując historyjki obrazkowe. Przez trzy tygodnia lipca w domu spędzałem tylko parę godzin dziennie. Wtedy nadszedł 23 lipca 1992 roku (nadal pamiętam tę datę), pierwszy raz od trzech tygodni nie mogłem się zobaczyć z Zuzanną, ponieważ organizowaliśmy mojej babci imprezę z okazji urodzin. Babcia zdmuchnęła świeczki, wszyscy zaśpiewaliśmy „Sto lat”, choć wtedy byłem pewien, że już dawno ten rok przekroczyła. Nagle moja mama odebrała telefon, a jej twarz bardzo zbladła.

- Zuzia jest w szpitalu... Zuzanna choruje na nowotwór.

Zaszumiało mi w uszach, zaschło w ustach i poczułem się, jakby ktoś wylał na mnie kubek zimnej wody.

- To wtedy nie wypadają włosy i... i w ogóle!? – zapytałem nie znając się zbyt na medycynie.

- Włosy wypadają przez chemioterapię, której Zuzia się nie poddała. – odpowiedział mój ojciec.

- Czy wszyscy po za mną wiedzieli!? - wykrzyknąłem nabierając nowej energii, która zmusiła mnie do działania.

Ubrałem buty i wybiegłem do samochodu. Rodzice pobiegli w ślad za mną, wiedząc, że nie zdołają mnie powstrzymać.

- Karolu, mama Zuzi pozostawiła jej wybór. Mogła spróbować przedłużyć życie o parę miesięcy jako pacjentka szpitala lub wykorzystać czas, jaki jej został bez myślenia o chorobie. Ponieważ wybrała to drugie, mieliśmy ci nic nie mówić, żebyś traktował ją jak zdrową.

Wpadłem jak burza do szpitala od razu znajdując właściwą salę. Ze złości i beznadziejnej bezradności zacząłem płakać. Zuzia leżała oparta na poduszce białej jak jej skóra. Obok łóżka siedziała jej matka z uśmiechem nieobejmującym jej oczu.

- „Curly” trzeba to w końcu powiedzieć: nadchodzi koniec świata – mojego świata. Jestem szczęśliwa, bo wiem, że nie zmarnowałam życia, tak jak nie zmarnował go mój tato. Nie ma sensu płakać po ludziach szczęśliwych. - zwróciła się do mnie i do swojej matki – Płaczcie po tych którzy marnują życie...

Wiedziałem, że ma racje, ale łzy nie ustały bo wciąż było mi niesamowicie przykro.

-, Zu” mogę cię narysować? - spytałem wyciągając mój nieodłączny ołówek i kartkę.

Pokiwała na potwierdzenie, ustawiając się w lepszej pozycji. Rysując, dałem ujście swoim emocjom, przy okazji przywołując na jej twarz ostatni, zmęczony uśmiech. Niestety nie zdążyła zobaczyć rysunku, a był naprawdę udany! Zuzanna Kwiatkowska zmarła tego dnia na skutek postępujących, nieleczonych zmian nowotworowych. Nadszedł koniec jej świata, ale inni musieli trwać dalej ze świadomością, że już nigdy jej nie zobaczą. Jej niesamowicie dzielna matka uroniła pierwsze łzy dopiero wtedy, gdy upewniła się, że córka nie zobaczy jej smutku. Nigdy nie rozumiałem, jak można pogodzić się ze śmiercią. Sądziłem, że taka osoba musiałaby być nieustannie smutna, a Zu była najszczęśliwszą osobą jaką znałem. Ona nie zamartwiała się śmiercią tylko była jej świadoma, a to dawało jej siłę. Mało kto korzystał z życia tak jak ona...